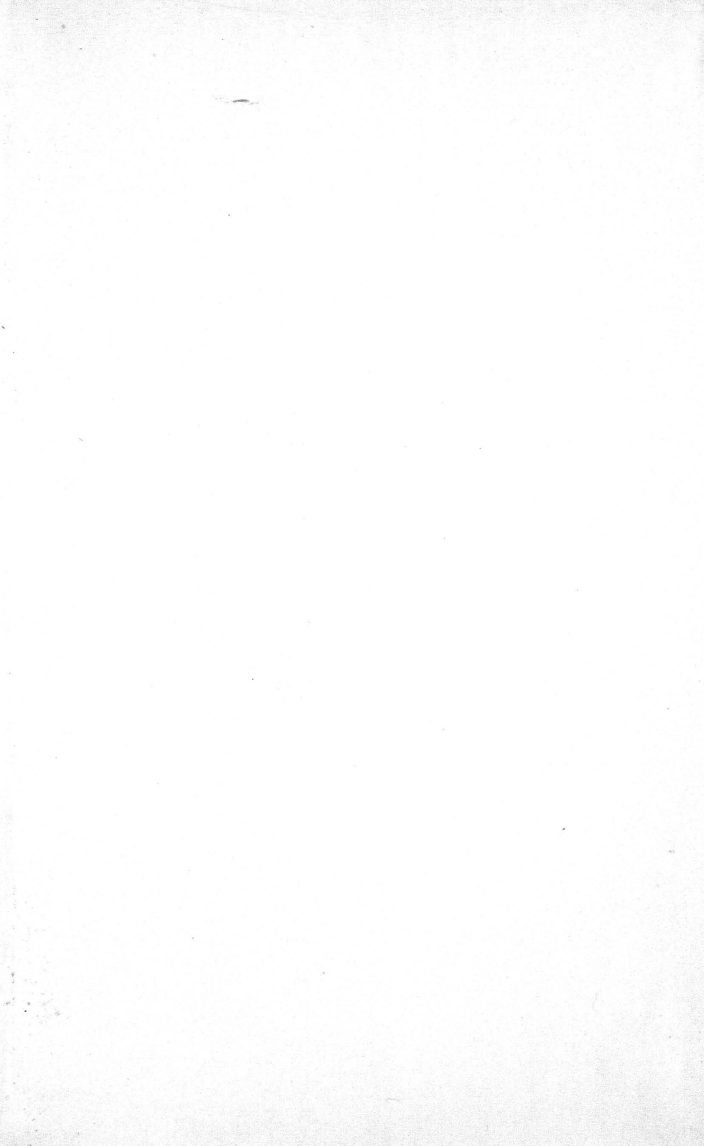


1566. I, II, III. Aleksandra
Werihy Darowskiego
pisma ulotne... Tomów 5.
S. 105, 32, 10, 24, 95

Dr. Hermana Michi Drowsko 214.

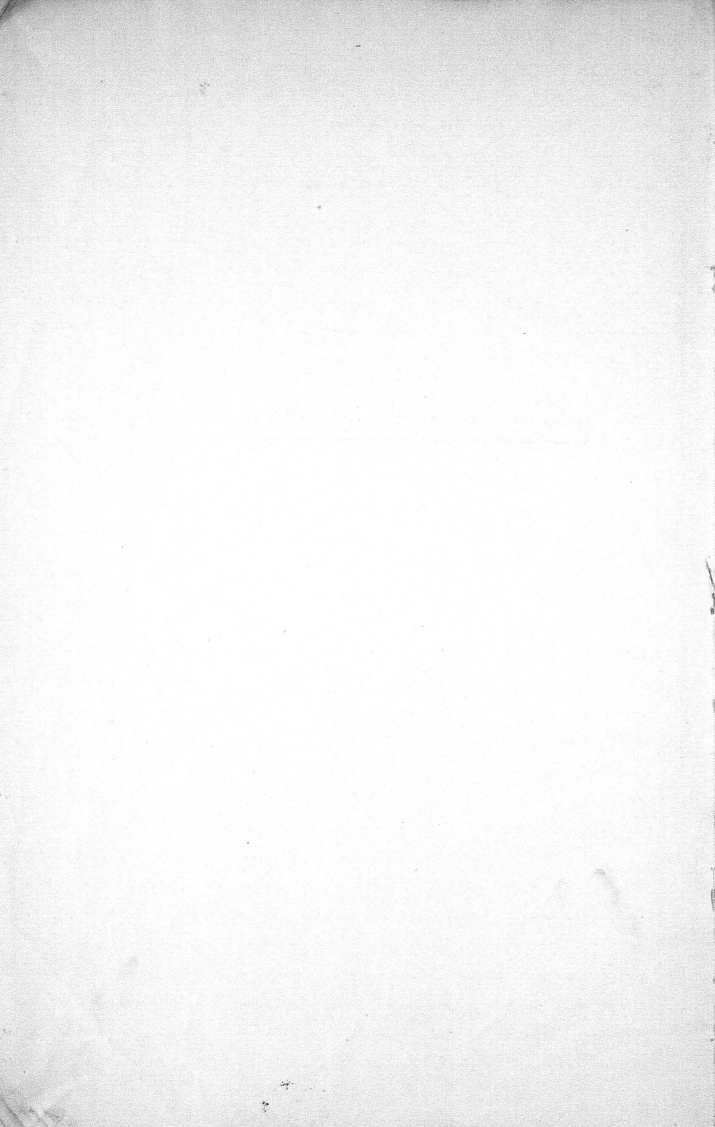
N^o Inv. 1566

Tom III.



1
4. nov. 1836.

Kopia pewnego listu.



2
dnia 23 Marca 1856r.

Dwa razy ostatnimi czasy pisatem do Pana, a w obu dwuch listach ani slowka nie domiostem o wypadku dośi szerego, gólnym, którego bytem sam oczewistym swiadkiem - Moim, wiec to o zmiotbie Augusta Kaporolskiego z córka, księżnej Stadriwittowej. -

Przeba Panu wiedzieci, ze przed kilku miesiacami, kiedy raczto mówie głośno, ze się August Kaporolski keni, publicznosci Ukraińska nie miło przyista rownie - szere, ery obtudnie, nie pochwalata tego zwiastku. - Jak mógł Pan August z tak wysoka kęsi tak nisko (?), ten, który zamyslat kiedyś o Iwanowskiej, miatrzeby skonary na Wojeiciehowskiej (?). - Niewierzytbym, gdybym tych oburzdów i niedorzeczności na wtasne uszy niestyrat. Znalerli się nawet i tacy, którzy się odwotali do mnie, ażebym i ja przysnat prawdę tej ogólnej opinji, której byli tłumaczami. -

„Moi Panowie, rektem, nie dawno dopiero przabytem w te strony z innych okolic, i niemogtem się przejać tutajszemi wyobrażeniami - nie dzie wycie przeto, jeżeli przekonania o ich prawdziwości mnie nie mogę - nie chce wam przeceryć, ale pozwólcie sobie zrobić jedna uwagę: - wychowywatem się w Warszawie, i cała, mto dośi w niej sprzditem - owoz na Masurach radwoch Iwanów jednego Wojeiecha niedadza. -

Tej dykteryjce w orzeci winien jestem raprosze mi, które dostatem na dzien 21 Lutego - w wigilja, wyjechatem z domu - z podróbnego noclegu nie rano mi się przysuto wyruszy, następnie zdybatem jednego z moich dawnych znajomych, który mnie dośi długo zatrzymat, i saledwo przed samym zachodem stanatem w progiach księzy hysrenens miat kapalic swoja, pochodnie.

1566



Zebranych gości już było nie mało, gdyż jeden z
ostatnich zdążyłtem. — Akt ślubu miał odbyć się, jeż-
ere, a nawet mówiono, że będzie odwołany do jutra,
gdyż panna chora i stawiano jej pijawki przy banki-

W parę godzin po mnie nadjechał ksiądz proboszcz,
i dano nam wiedzieć, że się akt odwołuje, i że się
panna już stroi — Przystąpiliśmy do salonu, gdzie
skoro za tem druki po upinaty nam weselne bu-
kiety — ksiądz proboszcz wierzano do kobiecich
apartamentów, dobra chwila minęła z nim wró-
cił, przonać kilku nas, i innie między niemi, arc-
byśmy się podpisałi na egzaminach jako świad-
kowie. —

Ślub miał być za indultem Biskupim, i po-
treba było poświadczaić podwójne egzemplarze —
kancelarja księżnej pani znalazła się nie we wro-
rowym porządku — pióra niechciały się marać
napróżd, a pisacі potem, ale konieci konców,
pokładliśmy nasze fac-simile, a tu tymczasem
panna intoda z druzkami w mirtach, w rozma-
rynach i w pomarańczowym kwieciu, stan-
intody z druzkami, z błyszczeniem wrokiem
i gurikami od fraka obchodzili salon ktania,
jae się na prawo i lewo i prozrac bógostawieńst-
wa, po erem przestaliśmy do drugiej komnaty,
gdzie przygotowany stat ottars i ślubna para
stanęła na kobiercu. —

Ksiądz proboszcz, po przemowie storowniej do
okolicznosci wystawiliśmy warzności sakramentu,
upomniał się o obrączki, o wodę i kropidło,
a znowiwszy Veni creator, przystąpił do ob-
rzędku. —

Do tąd wszystko szło jak z płatka, ale jak
przystąpiło do ruty matcziniskiej przysięgi, panna
intoda opuściła rękę oblubienca. —

„Nie, ja pana niekocham — przepraszam Pana” —

„Nie ma ra co” oderwał się ktoś z przytomnych, zapewne jeden z tych nieczuśnych ludzi, którzy chcą ko-
niecznie mieć ostatnie słowo w rozprawie. —

Pauna młoda odeszła od ołtarza, pan młody blady i zmieszany wodził wrokiem ostupiałym — Stał jeszcze ale lada chwila miał się zwalić na posadzki. —

„Chodź”, rzekł, biorąc go silnie za ramię. —

„Co to ona, że mnie zrobita”, zapytał jakby budząc się ze snu. —

Wyprowadziłem go, a raczej wywlokłem do jednej z izb gościnnych na przeciwległą stronę, a sam wbiegłem do towarzystwa, w którym szerególności i nie-
zwyczajności naszego wypadku, nie mogła niespra-
wić zamieszania. — Prawie wszystkich zastatem
w przestronnej sieni, w orzechach i ptaszczach, oze-
kujących na konie, które zaprzęgać kazali i go-
stowych do wyjazdu. —

Noce była ciemna i zimna, a co gorzej wietrzna,
i zawięta kuryta tumanami śniegu, zapewne na
upartego można się było dobieść do bliskiej kłochnow-
ki, z ryzyka, małego przeziębienia, z ofiarą lek-
kiego przymrożenia ucha albo nosa i z pewną na-
dzięją egganów, które by się nam śmity przy czerych
kółkach, ale mi się nie zdato zmienić lepsze na
gorsze, i porzucić ciepły dach i gotowy obiad dla tego,
że jedna historia, opatrzona się trochę przypóźno,
że nie kocha swego narzeczonego. —

Zebraliśmy się w kółko sejmowe, i rada w rad-
stansto, prosić królowej jeźmów, ażeby nam jeń da-
ta — miejsca chybionych nowożeńców mogą zostać
próbie, a my do taszki uprzejmiej gospośi zaprasza-
my się na obiadek. —

Był między nami Jan kapoliski stryj Augusta,
starszy sędziwy, przeto siedmiedziusioletni, dawny
wojskowy, estowick bywały i wesoty, — razem z nim
pośredem sprawował poselstwo do królowej.

Zaczęliśmy od bardzo gwałtownych ukłonów, z rachunkiem których wypadło, że za każde kwintessie gotowa odebraliśmy dwa dygi. - Po wstępnych komplementach przysła do sprawy, Kirsina przysła ja, wdzierając, i przywołany sturzący jakiś żytkiewicz odebrał rozkaz, niemieszkanie nakrywał do stołu. -

„Żytkiewicz? prosi Kirsina” rapytał stary, po odjeździe sturzącego. -

„Żytkiewicz do usług Pana Pułkownika”, odpowiedział dźwięk dygając - to dawny stuga, jeszcze nieboszczyk, ka mego pierwszego męża. -

„Znam, znam familja, jeszcze za hetmańskich czasów, dobre imię” -

„O, ich jest kilku w Plachowie - kiedyś to była szlachta, ale teraz jednorozce” -

„To zapewne z tych samych, gdyż zawsze mieli ze szczególniejzemi zwierzętami do roboty” -

Trucielem z lekka starego, ale to nie nic nie pomogło. „Bo Kirsina musiata czytać”, ciągnął dalej, „o tym żytkiewicz, co to do sakatmury na strusiu jeździł” -

Była to figura z jakiegoś powieści Crajkowskiego, podobno ze szwedów w Polsce. -

Nie pamiętam co odpowiedziata Kirsina, podobno że znata osobiście Gugenmura, czy miała od niego zegarek - ktoś mnie później odwołał na stronę, a dalej obiad, który dawno był gotów podano - Pułkownik z Kirsina, po przedzie, za nim drudzy parami, poszliśmy posuwisto - Dwa miejsca główne zostaty niezajęte, a resztę obsiedliśmy w okrag stołu. - Rozmowa nie kłóciła się zrazu, ale powoli ożywiło ja, wino - potrawy swoim porządkiem następowały jedne za drugimi - blisko końca strzelity korki butelek, i w stugosyich kielichach rapienit się szampań. -

"A co Wujanku" szeptatem do Jana Karpolskiego, "mo, żeby zdrowie Krizinej imowi?"

"Żeby mi pomyślata do djabła, że z nią kpinę, mruknał stary, "i nie rozgniewata się baba."

"Któż ja biera, co nam teraz robi kiedysiny, niegłodni."

"A prawda masz rację."

"Kiechże Wujankę zacyzna"

"Ale wreszcie razem."

Jan Karpolski powstał, za nim drudzy, i z podnie, sionym kielichem wniósł toast.

"Zdrowie Krizinej jejmosci! vivat!"

Kilkanaście głosów powtórzyło:

"Zdrowie Krizinej jejmosci! vivat, vivat, vivat!"

"I prosimy o wino", dodał ten sam turbator voci, którego słyszałem przy ślubie -

Obiad się kończył, ale biesiada przedłużała jeszcze do późnej nocy - Jan Karpolski choć sam nie pił towarzyszył nam do ostatka, i rache, cał do kielicha, podobnie jak król Jan Kari, mierz na uzerie u Krasin'skiego, podskarbie, go koronnego |. Paszek 1666:|- Żytkiewicz ta raza, nie do dalekiej Sakatmury na strasie po herbatę, ale do bliskiej piwnicy po wino chodrita do nas kilka razy, ażeby wiedzieć, czy nam czego nie braknie -

"A państwo, wzystko też mają, "spytata?"

"O proszę Krizinej" odpowiedział, "aposto. Towie nie mieli więcej wina w kamie Galijskiem."

"Wana Kriarzea Moji nie powie, "oderwat się, któryś, już trocha miarkim językiem, "iemy ludzie nie serdeczni i egzystowci."

Gospodyni, ażeby się nie wydał, że nie wie

o co chodzi z wsmiechem skloniona gotowa na znak
twierdzenia. czy podryskowania. -

„Co to „dodat, jakajac“, co to zrobi żeby po nich
był potop, - „me hercule! wysurzymy loch do
dna, do ostatniej kropli.“ -

„Amen“, rzekli drudy, ale tak uroczyście,
że się krzyna przeregnata, trocha z nabo,
świństwa, a trocha ze strachu. -

Ocewicie, że po takiej poerestie nikt już
nie pomyślił o wyjeździe, nie łatwo przy-
nto trafić do przyległej oficyny, a eż
dopiero było marzyć o dalszej podróży -
Na rajużer przebudziliśmy się ledwie około
południa, i dano nam wiedzieć, że kobie-
ty jedne w noce, a drugie rankiem już
odjechały, równie jak August, który na
nas miał zarządzić w Machniowiec. -

Nam się zdato, że nie mamy po co spać,
szyć tem bardziej że naczerzo puzeraci się
w drogę miedrowo, a bez pożegnania
wyjechać niegrzecznie - Postaliśmy tedy
do krzynyj prosić o pożegnalne postu-
chanie i śniadanie. -

Na poprawce kółki chodźta gęstego -
nie przesadz, jeżeli powiem, żeśmy wy-
pili beerks wina - Jan kapolski tyłko
dodawał ochoty: „Panistajcie Panowie,
że to dom krzyszej, nie zróbcie mu wsty-
du.“ -

Ale nareszcie macheryny nasze najo-
już więcej miłości nie chciały, chociaż
odlewaliśmy je rary kilka - Nie można
też było naduryci gościńców i wy-
padato odjechać - Konie były pogotowiu
pouliśny pożegnać krzins - mnie
obrano za oratora, i kwiecistym stylem

miatem zresz weale eruta. - bo kiedyś wspom,
niat prorapija. Domu, labirynty Nieswież,
skich piwnic i kuchnia radziwilitowskiego
zemia w Olyce, gdzie stu kuchary sie-
kac zary jeden drugiego niestyrat -
krizina tak sie rozrewnita, i rapomnia,
ta do tyła, ze churth, ogromnie zataba,
erona, podniosta do osu, i cheiata na,
prawde, raptakai. -

Wyjechaliśmy precie, do Młachniówki
razem, a z tamtąd dopiero mieliśmy się
udać każdy w swoją stronę, ale inaczey
było napisano w księdze przernawienia -
krawery żapolski zabrat nas wrystkich
do siebie - O lekkich estery mile drierra,
wit wioskę od krizinyj - szererowi rapu-
sin, medałka meta, a do tego skry-
nia Srafnagłowskiego srampana, po-
rostata od chybiniej eukrowij wiererry,
która mogła z czasem zkwarnić i późni
marnie, wrystko to razem i zrobsna
sprawito, resiny pojechali do Priarów,
ki. -

Przez erwartek /: 23 Lut. / bawiliśmy u
krawerygo - Niestychana rawierucha
zatrzymata nas jessore w piątek /: 24 Lut. / -
Bytu to niespodzianka dla gospodyni
domu, która przypórnita trocha obiad -
już zmierzchato, kiedyśmy od stalu
wstać mieli, chwatac bez pochlebstwa
wino, gdyż istotnie było przednie, ki.
Dy przez okna robaczyliśmy, że jakies
ceterokonne samie rajechaty. -
„A to jakis chwata, jakis sarial serdeczny!
w taka rawierucha, przyjechać - Panie
gospodarzu! Panie krawery! a kairno dai
wina, wypijemy zdrowie gościa.”



Po chwili wenta jakas kobicea postal - przes,
tartem oczy, niedowierzajac czy dobrze widza -
Byta to Kizina, Kizina Kadriwittowa nie,
mylnie - Po co? Na co? za czym? to myśli
nie przysly nam od razu - Kiedischi petne
staty przed nami, i huknslimy: „zdrowie
Kizinej jejności!”

Jednakie reickawieni byliśmy jaka, mog,
ta miei do nas sprawa, tem wiecej, ze ta mu,
siata byc pilna, jeśli sis dla niej w taka,
pemeksta, porz wybrai mogta - Szorego swia,
ta nie byto widac za chmurami sniegu, kto,
ze wsciekty wichor poddymat wyroko - Chci,
lismy ja, wybadai, ale nadaremnie - nie
byto sporobu dopytai sis ani stowa. - Tak
przesiedt wienor, a dalej noc rapasta - nie,
ktoray z nas udali sis ku spoczynkowi - Kiz,
na eruwata jenore - mowita wprawdzie wie,
te - ale wrytko nie do rrezy. -

Dwoch nas tytko zostato, gospodar i ja -
Juz dobre po dwunastej Kizina naszeie
powstata, myslitem, ze was poragna. -
„It prosz Panow, ja mam cos pomowic z
p. Augustem.” -

„Moiia Kizino! powiedriatem „p. August
zmszony, i rapewne juz w torku, moie by
to zostawic do jutra -”

„O nie, nie, nie moina.”

„No, to Panie Krawery postij oswiaderyi rada,
nie Kizinej, a robi jako rehel -”

Postano za Augustem, juz byt rodziany,
ale sis ubrat na prudee i przysredt, za czym
oddalilimy zyczenia dobrej noey, i poslilimy
do siebie, gdzieśmy poszli, nie do rekaw,
czy jego powrotu. -

Smy miatem driwane - nastuchawny sis

przez godzin kilka o trzydziestoletnim romanie
 Królowej i Jakimiejs' jeneratem Lapa, zdato mi
 się widzieć w marzeniu długie dzieje tej sta-
 tej miłości — ale wyobrażenia nie umiała,
 albo nie smiała zrobić sobie jej bohaterka,
 przedstawiła tylko same serce, które napróżd
 z szerrantskim galonem, rózto widocznie w or-
 dery, akrebbanty i szlify aż do grubych jener-
 ralskich butlionów, kapiących słotem i os-
 krzydających je cęte — Ciżkawy wraźkie by-
 tem obliera — owoż jak nato djabli nadali
 kudawego armodeura z szójna, katrynka,
 Coś mnie tknęto, że mi się miści kriczn, imóć
 i jenerata —

"Hej! sam tu, katernoga! pokaruj cienie."

"A jakiego historia sturuj Jamie Pana?"

"Pokaruj dzieje miłości."

Armodeur mówił swyerajny prozom:

"Panowie i Pania
 Wieune rakochania
 historie poieenne
 prawdziwe i faterne,
 od pocerathkiego swiata
 przez wszrythkie lata,
 intoda i stara,
 a kurda para
 po pót grajeara,
 nicht theuer?
 Taniej barszer,
 Alro!
 Scheine Katerine!
 etnfangen sie!
 marsch, marsch!"

Przeruwały się kolejno w najdziwarsnijszym
 porządku, Antonjusz i Kleopatra, Dafnis i
 Kloe, Dant i Beatrice, Adam i Ewa, Abelard

i Heloisa, Frygi i Makryna, Weter i Szarlota,
Petrarka i Laura, Walter i Heligunda i inni,
wo innych nie znajomych figur o których nig,
dy nie styżratem. —

Et wyjechał jakis chudy ryceer na chu,
Dym rumaku

„Et oto na wielki eskapa
Pan jenerał Łapas,
Jedzie na wojna turecka
I poplakuje jak dżiecka,
Za swojóm poćiechóm
Za swojóm rakochaniem
Za swojóm miłościóm,
Za kżiernóm imóścióm,
Leben sie wohl,
Spielen sie moht,
March! March!“

„Lierz Durmiz!“ jaknatem, „co ty kypie myś,
Lisz, że mnie orszakas tuż to Donkizot“
Nowy cień się pokarasz

„Et oto z tym przetaka
Ja stojącego rakas,
Różnego posłada trzici
Dla indyka, kura, gżsi,
Wielki turpa, wielki głowa
Jaki nie ma Berdyerowa
Z kłuanicy wysła ona
Na Jasmie oświecossa
Kżierną panie,
Gylki budy,
Auf meine Muneś,
schr hübsch,
March! March!“

Z poratku myżlatem, że to Duleynella z
Sobozu, i cheiatem jur Amodeura pod kż,
cii ra ucho, ale kiedy cień twarza, obróci,

na dno świeżo miatem rysy w panizei, ażeby
ich nie poznat. —

„Dziabóg Krizina! zawotatem, „stój! pokaz!”

„Ale zaktłcie sptaszyto piekietnika, a ja
się oeknatem. —

Chociaz była już godzina dość późna, mało
co przede mną, pobudzili się drudzy, i „śniada”,
li werotó gwarząc przy herbacie — Chcąc się
dowiedzieć o pilnej sprawie nowiej, która
odwłoki do rana cierpieć nie mogła, spy-
tatem o Augusta, ale ten wyrost był przed
chwilą, podobno znówu werwany przez
Krizinę. —

Staliśmy w oficynie dokąd przyszedł kra-
wery, — Wracat z gorzelni, ery z gumna,
pereto nam nie powiedzieli nie umiat —
Normowa prezenta do innych przedmiotów,
i na chwilkę zapomnieliśmy, o Krizinie,
o Auguste i o całej Plachowieckiej bur-
dzie. —

„Stuchaj no Krawery”, rzektem patrząc
w okno, „ktoś do ciebie przyjechał” —

Przed Dworem staly esterokonne samie,
Krawery poznat raprazą Krizinę. —

„Z panem Bogiem, potrzeba nam już
dziura w moście. —

„Atle może by Ci należało jako Gospodarzo-
wi, pójść, pożegnać gościa. —

„Tęż tam August, zastąpi mnie tem
wtaściwiej, że to podobno dla niego wi-
ryta” —

W Kwadrans potem uignęta odjeżdża,
jaka erwórka, która niebawem zniknęta
w adelali — Ubrawry się, eo rywo, poblisimy
do Dworu, gdzie w jadalni zastaliśmy Jan-
na Kapskiego, który trocha nierdów

chyłtat na stare piersi, ale ten niewiedział ni,
kogo, i niewiedział o nicem - Karališiny
prosił Augusta; - musimano a raru, i
u gospodyni, ale nie znalaciono - pomysla,
no, ze w oficynie, i tam go nie byto - gdzie
się mógł podziei? przetrzisił wszystkie
karty nadaremno - przepadł, iak kamień
do wody - iżi wbiegł radyrany sturzący
krawera z Doniesieniem, ze p. August
z p. Krizina, pojechał. -

"No rai? zwarzjowawszy, - rawotato z nas
Wilku."

"A Dalibog pojechał, Semen powiada,
ze sam widział. -"

"A taki tak," dderwat się jakiś stary stu-
gus, wychylajac pierze dżewi głowe, z przu-
tegetego kredensu - "pojechał, ta pojechał,
juz gdzieś musi być na holendrach. -"

"To być nie może," przerwał krawery, wi-
dziatżes? jakto, widziatżes?"

"A jurej, kiedyś mu futro podawał,
i wszedrat do sani. -"

"A to pirkanie" rzekł Jan Sapolski, którego
Smiech i Karol ksztašit ra razem - "Krizi-
na imoi ukradła kawalera, i to w biały
dzień, i to z tona rodziny!"

Smiech pusty opanował nas wszystkie
ale sturba inarej pojta wypadek - przez
chwilę, na dziedzińcu pisarz tolowy juz
wydawał stosowne polecenia, zwijajac
się z harapnikiem i kryerac na catego gard-
to:

"Hej! Koni, ludzi! gonie, tapai! trzymaj!
a bi' co się wlesie!"

Krawery przywotat go do siebie.

Wśród pospiesznie i niepytany sam
zaerat:

"Karar wsrystko będzie - Dworsey się tadnuja,
 a do cerkwi postatem na gwałt sadrownie -
 to się gromada wnet zbiegnie - Krizins Dops,
 drim jenore w jót drogi na przetaj - Niech
 się Jasny Pan nie turbuje - ja w tem."

Takos, przecie, chociaz nierychto przywró,
 cono porządek do tadu - rozkazy pisarsa
 cofniosto, a nawet pospianso zawróci'ci' drwan,
 nika i alarmu nie byto - kiedy wpadła
 Driubinska czy Driubalska stara Ochmi,
 stryjni przez drobni'j Driatwie Klawerego
 i raptakana rruceita się plackiem do nóg
 Janowi Kapolskiemu. -

"Ach Dobrodzieju! ratujcie, ratuj! na rany
 Chrystusa, na rany Klawieciela -"

"Czego cheesz, moja Kochana," rapytat sta,
 ruc, podnosząc ją, z Dobrocia. -

"Ratujcie! ratuj! a nie daj nieprzyjaciostom
 powiechy! - Ratujcie! ratuj! póki czas i pora!
 wotata zachodząc się o ptaru"

"Mówie przecie Szpani co to za niwersi'
 cie -"

"Ach Dobrodzieju! porwali paniera, - por,
 wali p. Augusta."

"Skrczita się baba! fuknat Klawery, które,
 go te sceny znicierpliwity nie pomatu -"

"No, no, bądź spokojna," rrekt Jan Kapolski,
 "to taka zguba, która nieprzeпадnie -
 albo sama od stodrieja wróci, albo od niej
 sam stodriej ucieknie -"

"Ja ja wiem że nie zginię - Moja jedynaczka,
 moja Terenia, także się znalasta, ale mi
 skaleczyli dziecko na wieki - tyler to ty lko
 byto i jej panienstwa -"

"Widris Szpani z Driewosyna, sprawa inna,
 a z chtopecem inna - ja ci rurs, eram!"

że Krizina imoś sama te rzeczy musiata lubić
za intodu, i nie robi mu tej krywdy, żeby go
uwatanyć miata —

Argument trafit do przekonania, ale nam te
wrytkie przejeń potows dnia zabraty. — Sa,
dżę rzeczy ludzkie po ludzku, nagły wyjezd
Kriziniej z Augustem przypisalimy niespo-
dzianej zgodzie — skrzydlata smitori furkna,
ta jak ptak sptosszony, ale wóćeita nieba,
wem, i gniędzi si widno w panieńskim
serdusku: — Wnikai w tajniki urui nie
byto nara, rzeza, ani narzem radaniem —
trudno jest zgodzić i postorowieć w porządok
pewny wypadki powszedniego żywota, a coś
dopiero objawy namiętności — Pomimo proś
któci nam czasem ptata, — świat ten jest
najlepszym światem i będziem mieli wese,
liako ex documentis denoviter repertis —

Atle w pospiechu August wyleciał iak
kamień z procy — konie, ludzi, rzeczy, a
nawet pieniądze zostawit — Nam si, nie
zdato rozporządzać samowolnie tem wrytk-
kiem, a owzem dotrzeć do Plachowy i do
wiedzieć co si dzieje — pojechalimy tedy
ja z Krawerym —

Krizina zdymbata nas duro rdziwiona — By-
liimy gośimi weale niespodzianemi —

„Na krótko, chwilt sturymy Kriziniej Pani,
powiedziatem — „Dziwnym sposobem Pan iu-
gust zginął bez wieści i szukamy go wrz-
dzie — Porwoli Krizina rapytai, czy go tu
nie ma przypadkiem —

„Ach! prosz Panów, jakież ja głupstwo ro-
bita, tak ja przywiorta Pana Augusta —

„Móściu Krizino nie pierwsze i nie ostatnie
oto si spierać mi będziemy. —

✓

„A moja Olimpkam zaraz mi powiedziała:
co to mama za głupstwo zrobiła z p. Lu-
gustem przyjechała.”

Zapusczyć było trudno, a potwierdzić nie
grzeszenie, woleliśmy peremidareć w tym
wśród August —

„No, wszystko skończyłem — kienie się we
Wtorek, i to już pewnie — Nieporozumienia
zaraz z plotkarskich baśni, te się wyświe-
tliły — rad nawet jestem, że się tak stało —”

Świat ten, jest najlepszym światem po-
myślatem w duchu. —

Atle niechże uderzi Pana Sturisa, opo-
wieścia, i bez tego rozgadatem się w brew
samemu sobie — mówię rzecz, w krótkich
słowach — Ślub we Wtorek nie doszedł —
tu znówu było powtórzenie historii pan-
ny Gurdalskiej która Niemcewicz opisał —
Czekaliśmy marzeronych w elłashnówce,
gdzie proboszcz, na którego wyrobiono in-
dukt, dostat rzy w twarzy perisipelas: /,
i zjechać powtórnie do Plachowy nie mógł-
ło chwila przybyć mieli, i tak było od
południa do północy — wybita 12, i drwo-
nek hościelny zwiastował wielki post —
zarazt środa wstępna — popielec. —

Pożegnawny proboszcz udał się do
kwatery na spacer, prawie i jednocześnie
nie August przybył, zmrozonny fizycznie
i moralnie rzucił się na tożko i zarząd-
skoro za tem uszytem to samo — Krawe-
ry odjechał do domu. —

Spatem w najlepsze, kiedy mnie obudono
ludzi i światła było pełno w izbie, myśli,
tem że goss, i zrewatem się prosty. —

„Pożar? gdzie pożar? jakie pożar?” spyta,
tem. —

„Krzyszna przyjechała z córką do ślubu”
„Co, pali się?”

„Nie, Krzyszna przystąpiła przeciw Panów
przyjechała z córką do ślubu.”

Spojrzałem na zegarek była godzina 4^{ta}
„Proszę Pana,” rzekł zaparowany służący,
„p. Augusta budzą, budzą, i do budzić się
nie mogą.” —

„Daj pokój niechaj śpi!”

Krzyśde proboszcz miał sen cięższy, i chory
zawlokł się z Tołkła — Na plebanji zastał
tam dwie żwawa, rozprawy — Matka robiła
tam córce wymówki, a córka matce wra-
żemnie — Kryśde jednej i drugiej recyto-
wał żarki pater noster. —

Krzyszna była w bogatym cytrynowym
robronie, w perłach, brylantach i sto-
sie — na głowie miała tok aksamitny
z piórami, który jej nadawał trochę
podobieństwa do starych portretów Diega
Almagro zdobywcy miasta Kusko.

Panna w biele, z wiceem i rąstona, wydała
tam mi się Karnawatowa, maska, która, wid-
ki post zaskoczył we wesołym prze-
stroju. —

Dwie drużki były podobno jedna, siedzia-
ła w ciemnym kącie, jak starostawianis,
kie mitorierdrie w murku —

Powitałem Krzysina, zapytując co by mia-
ła do rozkarcenia —

„A my tu przyjechały do ślubu”

„Ktościa Krzysino” rzekłtem surowo „miesz-
pustne cherechele już się skłoniły, a panie

10
nadto strojno, ażeby głowy popiołem przy-
sypać - trochę nieweressna maskarada -

"A gdzie Pan August, my chcemy Pana
Augusta?" - "ozwały się, jednogłośnie i skat"
Ka i córka -

"P. August śpi, a ja za niego stur, pa-
niom - Hej! ertowick! gdzie futra? po-
dawać karyty! - Niech się Krizina dobrze
okrywa, bo zimno potzine", "Dodatem na"
Dziawry na nią szubz -

"No, prosz, Pana kto to się mógł spo-
dziwać!" -

"Moiśia Krizino rzecz przewidziana, bez
wielkiego postu, nie bytoby wielkiej no-
cy." -

"To już chyba po wielkiej noey - odtożym
ślub do wielkiej noey -"

"Może lepiej do sądnego dnia", "podechwy eitem,
przypomniawszj jakas' stara, przypowiastkz
p: o kancelerzu Dsbinškim u Kochanows,
kiego w fragmentach: /

"Prosz, się wtaniać p. Augustowi, ale Pan
bez erapki" -

"Nie omierkam - nie nie szkodzi, stuga
uniżony."

Zamknątem drzwiarki ad karyty, i krayk,
natem na furmana: "Jedź!"

Konie ruszyły z kopyta.
"Stój, czekaj!" zawołali wystraszeni zakry-
stjan, organista i driadek kościelny.

"Co znówu, co takiego, co się stato?"

"Państwo zapomnieli paannz druickz p.
Paulinš."

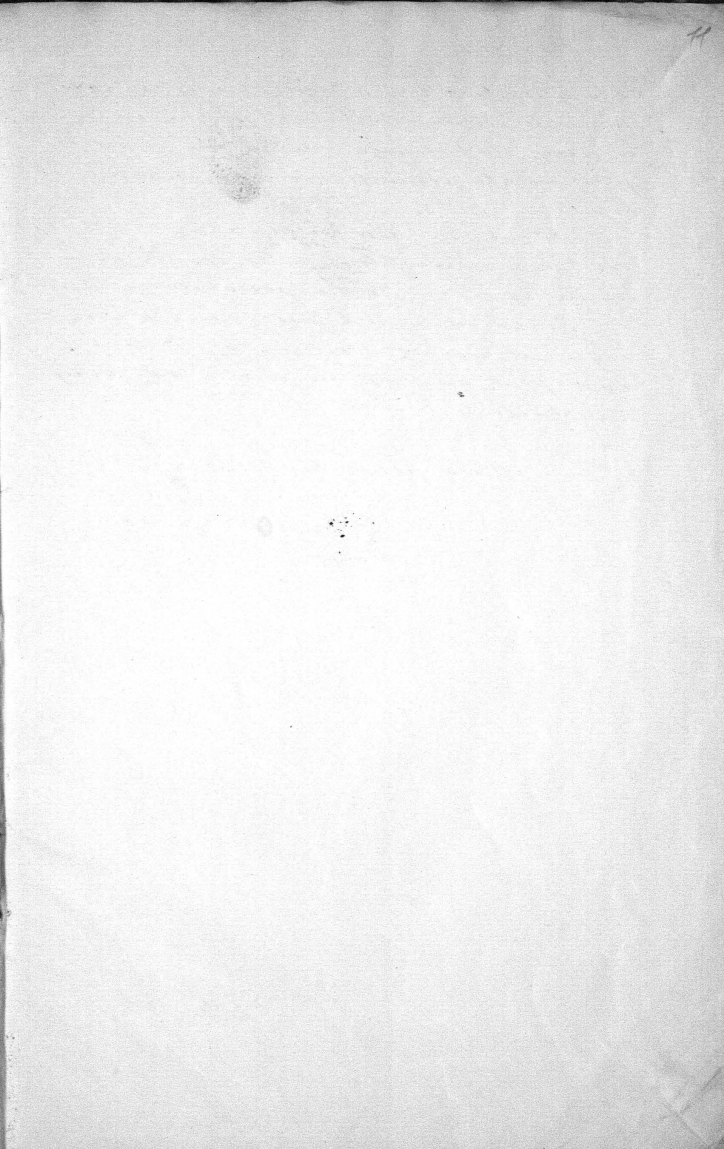
"Tam do djabła! biegnijcie waißanna, a
zbieraj nogi, ktusem, ktusem!" -

È, to głupstwo Dobrodziejci pomysłiła sobie —
zapewne, stara Dewoths zostawi u proboszcza,
w noc, z ostatniego wtorku na popielec,
jeszczeby kto pomyślił, że z nią bachusa do-
bijat

J eż dalej? — Na dzisiaj koniec — Dnia
dozobawny wyjechałem do domu, gdzie
mnie żona i sąsiedzi poczytali za kłam-
ca, czemu się nawet nie bardzo dziwie
gdyż mi Darro Boileau powiedział: „Le
vrai peut quelquefois n'être pas vrai”
semblable.”

Mam honor być i. t. d.





Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Ostatnia 17

60-102 Poznań

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82